

Rozmowa za kulisami teatru

Na scenie radomskiego Teatru Powszechnego im. Jana Kochanowskiego wystawiane są aktualnie dwie sztuki zaliczane do tzw. wielkiej klasyki: „Pan Jowialski” Aleksandra Fredry oraz „Chory z urojenia” Mollera. W Dniu Teatru przeprowadziliśmy dwie rozmowy. Pytamy Krzysztofa Kursy kreującego postać tytułową w komedii Mollera.

— Czy aktor po przeczytaniu swojej roli ma jakąś koncepcję tej zagrania?

— Ja zazwyczaj nie mam żadnej koncepcji. Cały czas szukam klucza, na czym ta rola oprócz, mam materiały, te wszystkie cegiełki i szukam. Ciągłe się szuka, a bywa, że się nie znajduje. Kiedyś reżyser powiedział mi żebym przedstawił mu 10 koncepcji zagrania roli, a ja miałem trudności ze znalezieniem jednej, tej właściwej. Praca aktora nie kończy się w czasie próby, bo to jest przecież praca twórcza. Aktor musi zrobić tę postać, która ma być żywa na scenie, a nie ma pierwowzoru bo każdy gra ją inaczej. Powinno być tak, że aktor przychodzi na próbę przygotowany, a to się robi w domu. Tam pracuje się nad rolą najwięcej, a potem te przemyslenia realizuje się na scenie, pracując nad rolą. Wyobraźnia jest warsztatem pracy twórczej. Ciało i głos są to instrumenty, na których się gra. Są aktorzy, którzy lubią być prowadzeni przez reżysera. Ja tego nie lubię. Reżyserzy często bardzo pomagają swoim podejściem, widzeniem roli. Bardzo dobrze pracuje mi się z Józefem Słotwińskim, który reżyseruje w tej chwili „Burzę”, drugą po „Chorym z urojenia” sztukę, w której gra.

— Często zadaje się aktorom pytanie o ocenę własnych ról.

— Z twórczością wszelką jest tak, że nigdy nie jest się zadowolonym w pełni. Wystarczy na przykład, że ktoś stworzył dobrą rolę czy napisze dobrą sztukę, ale stawia sobie wysokie kryteria i nie w pełni zadowolony z siebie powie, że rolę tę położył. Wtedy widzi się tym zasugeruje, podchwyci to recenzent... nigdy nie mówię, z której roli byłem najbardziej zadowolony. Ocenę zachowuję dla siebie.

— Mówi się, że każdy aktor marzy o jakiejś wielkiej roli, postaci, kreowanej przez wybitnych aktorów.

— Są aktorzy, którzy marzą o Hamlecie, Papkinie, ja nie marzę, czasem trafi mi się rola, która w pracy dopiero okazuje się interesująca. Czasem aktor marzy o pewnej roli, a później ją kładzie. Zdarza mi się, że rolę polubię, że nią żyję, ale są też takie, których nie lubię. Widzowie myślą, widząc mnie grającego na scenie, dając on się bawi, a stojący za kulisami aktor mówi, ależ on się męczy.

— Teatr to widzi aktor...

— Nie ma teatru bez widza, reakcja widza pomaga aktorowi. Pomaga mi śmiech, zachwyty nawet cisza, szczególnie gdy są to reakcje przez koncepcję sztuki zamierzone. Rola to jest pewnego rodzaju archi-

tektura, kompozycja tego co każdy aktor posiada, z pokładów psychicznych. Choć wszystko to jest sztuczne widz musi w to uwierzyć.

Dla Konrada Fulde, występującego w „Panu Jowialskim” jest to dwudziesty sezon pracy teatralnej. Ukończył krakowską PWST, w której wieloletnim profesorem, dziekanem i rektorem był jego zmagły w ub. roku, ojciec.

— W teatrze radomskim jestem drugi sezon. Bardzo dobrze mi się tu pracuje, zwłaszcza z dyrektorem, artystycznym Zygmuntem Wejdanem. Z tym środowiskiem związany jestem od dawna. W latach 1964—66 pracowałem w Teatrze Kieleckim. W Radomiu grałem na zasadzie wymiany. Teraz także spotkałem wiele osób, które wtedy występowały jeszcze w starym gmachu teatru.

— Proszę opowiedzieć o pana osiągnięciach scenicznych.

— Przed przyjęciem tutaj gra-

łem w Częstochowie. Występowałem w sztukach Mrożka „Emigranci” i „Karol” oraz Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”, „Ich czworo”, „Panna Maliczewska”. W teatrze radomskim moje znaczniejsze role to role w „Drugim daniu” Mrożka oraz „Śnie nocy letniej”. Aktualnie gram Janusza w „Panu Jowialskim” a poprzednio występowałem w „Siołniu” i „Królu IV”.

— Czy ma pan jakieś ulubione role, których charakter odpowiada panu najbardziej?

— Lubię role charakterystyczne, choć właściwie wszystkie role mogą być tak traktowane, bo nawet amanta trzeba zagrać w określony sposób. Równie dobrze znaczą się w dramacie, jak i komedii. Na śląskiej wiosnie teatralnej uznano mojego Szczepała w „Wiernej rzece” za najlepszą rolę tej imprezy. Ale szczerze mówiąc nie jestem ze wszystkiego w pełni zadowolony. Zawsze można coś poprawić i po jakimś czasie przychodzi refleksja, że tę rolę można było zagrać inaczej, lepiej. Myślę więc, że najlepsze role jeszcze przede mną.

Notowała (mb)